Nr. 71. Kraków, Czwartek 13 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. – Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu, na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER" – KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Dnia 20-go marca wyjdzie „KURJER POLSKI" w edycji nadzwyczajnej, liczącej 20.000 egzemplarzy. Ponieważ będzie to najlepsza sposobność dla naszych pp. Przemysłowców i Kupców do rozpowszechnienia ich ogłoszeń, przeto prosimy, by już teraz przysyłali swoje inseraty, przeznaczone do numeru z dnia 20 b. m. Cena inseratów pozostaje niezmieniona.

Zgłoszenia przyjmuje:
ADMINISTRACJA „KURJERA POLSKIEGO", Kraków, ul. Szewska l. 7.

Anglicy o nas.

(List „Kurjera Polskiego").

Londyn, 6 marca.

Dwa tutejsze kwartalniki *The London Quarterly Review* i *The Quarterly Review* zamieszczają dość szczegółowy rozbiór „Pamiętników księcia Adama Czartoryskiego", których angielski przekład ukazał się przed półtora rokiem. Pierwszy z nich zajmuje się więcej biografją księcia. Drugi, p. t. *Aleksander I of Russia and the Poles*, pisany przez wybitną osobistość z obozu konserwatywnego, omawia dzieje nasze przedrozbiorowe, a wystawiwszy je w najczarniejszych barwach, spieszy artykuł swój rozjaśnić aureolą cara Aleksandra I. Prasa codzienna pominęła obydwa przeglądy milczeniem, a z pism tygodniowych zaledwie kilka poświęciło im niewiele zdań obojętnej dla nas wartości. Jeden tylko *Review of Reviews*, redagowany przez słynnego przyjaciela hr. Ignatiewa i pani Olgi Kirejew, W. T. Stead'a, streścił artykuł o carze i Polakach, a uczynił to w ten sposób:

Pod nagłówkiem: „Prawda o Polsce" i „Hołd dany chrześcijańskiemu carowi przez zachowawców", pisze: „Organ stronnictwa konserwatywnego składa późny, lecz emfatyczny hołd pamięci cara Aleksandra I i przedstawia jasno prawdę o Polsce. W żadnej kwestji nie oszukano więcej sympatji brytańskiej, niż w sprawie krzywd polskich. Witamy więc z zadowoleniem uznanie tej prawdy w literackiej siedzibie angielskiego konserwatyzmu". Krytyk kwartalnika, cytnjąc z tekstu „Pamiętników ks. Czartoryskiego", uznaje, iż trudno dziś wspominać powstania polskie bez uczucia gniewu z powodu kłamliwych wieści, jakiemi nadużywano naszych sympatyj. „Prawdą jest poprostu — pisze autor recenzji — że fakta przekręcono, że krzywdzący odgrywali rolę pokrzywdzonych, uciskający rolę uciskanych".

Następnie, Stead, przedstawiwszy naszą przeszłość w barwach najbardziej czarnych, poświęca kilka ustępów Aleksandrowi. Nie mam tu nic do zarzucenia entuzjastycznym zdaniom Anglików; zdania te są naturalnym wynikiem z czytania „Pamiętników". Zresztą, jeżeli prababki nasze nazywały cara Aleksandra „aniołem", czemużby go dziś nie nazwali krytycy brytańscy „księciem idealnym?" Recenzent kwartalnika podaje sporo wyjątków z „Pamiętników", żaden z nich atoli nie usprawiedliwia zdania, jakiem Stead kończy swoje uwagi: „Wyjątki te mają więcej niż historyczne znaczenie. Nasuwają one myśl, że wszyscy ci, którym się wydaje, iż każdy car musi być koniecznie tyranem, a możliwie i brutalem, powinni rozważyć swoje opinje tak względem cara dzisiejszego, jak względem cara z r. 1812".

Nie bez goryczy, nie bez głębokiej boleści przyszło nam zapisać ten zjadliwy głos prasy angielskiej. Uczyniliśmy to w celu poważnym, choć czujemy dotkliwie swą nieudolność do przeprowadzenia go. Chodzi nam nadewszystko o zrozumienie, czy istotnie kraj nasz jest zupełnie obojętny na to, co obcy o nim lub o jego przeszłości mówią i piszą? Dochodzą tu nas ciągłe głosy, że tak jest w samej rzeczy; że jak dobre słowo o Polsce czczem jest, tak też czczem jest złe zdanie; że prostowanie obcych o nas wyobrażeń nie zda się na nic, trudu nie warte; że wreszcie starania nasze tutaj, na obczyźnie, trącą starym „emigrantyzmem", niedorzeczne są i o tyle szkodliwe, o ile samowolne, nieupoważnione, żakowskie.

Mamyż raz na zawsze zrozumieć, że ta opinja pewnych osobistości we Wiedniu, Lwowie i Krakowie, jest opinją poważnej większości? Jeżeli tak, niechże nam to będzie powiedziane, a wtedy my milczeć będziemy. Nie przyjdzie nam to łatwo! Bóg jeden widzi, jak często się nam krwawią serca, jak często rumienią czoła i jaki wstyd nas ogarnia, kiedy nas wprost ludzie pytają, czy prawda taka jest nam obojętną, lub czy na nią zgoła nic odpowiedzieć nie jesteśmy w stanie.

Darmo! Obcy znają Polskę z polskiej emigracji. Dzisiaj nie ma już na Zachodzie polskiej emigracji. Wielcy poprzednicy nasi nie żyli w wieku powszechnego pozytywizmu, myśleli, czuli i mówili, jak ich sąsiedzi. Taki Walerjan Krasiński i taki Stanisław Gnorowski mówili i pisali o Polsce swojej i naszej, tak jak o niej pisał Montalambert we Francji, a Dudley Stuart w Anglji; jak pisał poeta Campbell, jak mówili w parlamencie Fergusson i Fitzgerald, Brongham i Grey, i Daniel O'Connell. Dziśby inaczej mówili! Dziś Gladstone się przeżył... To, co oni, poprzednicy nasi, o Polsce tu po sobie zostawili, stanowi jedyne źródło informacji nowego pokolenia *trzeciego*, a źródło to zasycha pod ławą bezczynności przymusowej naszej i ciągłej czynności przeciwników. Cóż Anglja wie o nas?

Anglja nas sądzi z Djarjusza Johna O'Connor, który rok jeden był nadwornym cyrulikiem Jana III., i szeroko się rozpisał o kondycji polskiego włościaństwa z dzieła Day'a o „Polakach w Rosji", które było napisane między Królewcem a Rygą, z romansu dla pensjonarek (dzisiaj!) panny Porter, z gorących broszur i płomiennych „Dziejów Polski" W. Krasińskiego, z romansów Gnorowskiego, wreszcie sądzi o nas Anglja z prac filologa Morfill'a, bawiącego się w dziejopisarstwo metodą Buckle'a, i z odczytów Fyffe'a, opartych na wnioskach Herberta Spencera. Anglja nas sądzi z dziejopisarstwa tego, które jej podano z Niemiec i z Rosji, z Polski nie podano jej od lat 40 nic więcej... Sądzi nas z petersburskich, berlińskich, moskiewskich i wiedeńskich korespondencyj. Słyszała Anglja odprawę kanclerza: „Nach Monaco!" i tam, niestety, zbyt wielu spotkała Polaków. Czyta Anglja żydowskie telegramy o okropnym ucisku Rusinów w Galicji, *o wymyślonych w celu agitacyjnym wieściach głodowych*, o magnackich miljonach branych za gorzałkę, o mazgajstwie krzykackiem Sejmu, — o tem wszystkiem czyta Anglja dzisiejsza...

Wreszcie Anglja nas sądzi z bezczynności naszej. Czy źle robi? Czy nam wypada być tu czynnymi wobec upokarzającej nas pogardy, wobec cynicznych posądzań o „emigranckie wybryki i zachcianki"? Czy choć jesteśmy w stanie zająć godziwe miejsce między krajem i obcymi, wobec lodowatej obojętności, lub choć smutnej bezradności w samym kraju?

Patrzmy, co robią inni:

W początku zeszłego miesiąca, Stany Zjednoczone otrzymały najpierwszą wiadomość o rzezi, zarządzonej przez gubernatora Ostraczyna w Jakucku, o pomordowanych więźniach politycznych, Rosjanach. Poczekano na sprawdzenie wieści, a gdy to nadeszło, odbyto wielkie mityngi po miastach, protestując przeciwko barbarzyństwu Rosji. Wiadomość doszła do Anglji. Przez kogo? Przez rosyjskich wychodźców. Otrzymał ją Gladstone, i zażądał opinji rządu, w parlamencie. Otrzymały ją osobno dwa dzienniki stołeczne i jeden prowincjonalny, i podały do wiadomości, żądając równocześnie od donosicieli, aby złożyli dowody. Nadeszły dowody. Zaczem w tej Anglji, która, jakie nie bądź jej „zbrodnie i ekscentryczności", celuje chrześcijańską filantropją ponad inne narody, utworzył się *samowolnie* komitet z czterech wybitnych osobistości, zamierzających wydawać stale, aż do skutku, pismo poświęcone jedynie „zdemaskowaniu Rosji". Panowie ci, między którymi jest i syn głośnego niegdyś przyjaciela naszego, przygotowali środki i dziś dopiero, gdy już między sobą się zgodzili na wydawnictwo, zapraszają wszystkich Rosjan i nie-Rosjan do współpracownictwa, pod warunkiem jak najściślejszej autentyczności podawanych informacyj. Tygodnik wyjdzie niebawem. A więc prosta wiadomość, przesłana wprost na Zachód, opatrzona dowodami, zdołała uczynić tyle!...

Nam tyle nie potrzeba! Potrzeba tylko rozbudzić uśpienie życzliwych nam organów, jakich, chwała Bogu, nie brak jeszcze! Nie znamy miasta w Anglji, liczącego wyżej 30.000 mieszkańców, któreby nie miało najmniej dwóch dzienników; z tych jeden jest nam zawsze życzliwy...

Czy chodzi nam więc o jakoweś „emigranckie działania?" Nie! O co nam chodzi, to o to, aby prostowano złe pojęcia i fałszywe doniesienia, a to tylko z pomocą kraju czynić można. Chodzi nam także o to, aby najliczniejsza w świecie społeczność rasowa, społeczność anglo-saska, była w stanie poznać nasze życie umysłowe, nasze dzieła artystyczne, naszą literaturę, nasze myślenie, nasze twarde życie w bezprzykładnej walce o byt, by ona społeczność poznała nas tak, jak poznaje innych... by, jeśli może, pokochała nas takich, jakimi jesteśmy i jakich pokochać można z wadami naszemi i biedami, z cnotami i żywotnemi przymiotami.

Jak to najlepiej zarządzić, wspólnie pomyśleć trzeba, a na to jest prasa narodowa, aby, jeśli rzecz słuszna i godziwa, być organem narodowego głosu. Pierwszym krokiem do porozumienia się jest wiara w czystość intencji. Stoimy tu sami, z nikim się nie łączymy, stronnictw innych nie znamy krom zbiorowej powagi braci w ojczyźnie. Gdybyśmy byli wichrzycielami, marzycielami, gdyby nam świętą nie była przeszłość zarówno jak przyszłość, gdybyśmy z Bogiem w sercu nie chcieli zostać a z imieniem słodkiej na ustach Ojczyzny, nie wyglądalibyśmy tak czujnie ku naszej macierzy i kolebce!

Eni.

Z Koła polskiego.

Koło polskie poselskie odbyło posiedzenie w dniu 9 marca. Na początku posiedzenia przewodniczący *Jaworski* odczytał odezwę kondolencyjną Koła posłów polskich w Sejmie pruskim, wystosowaną do Koła posłów polskich w austrjackiej Radzie państwa, z powodu zgonu śp. posła Ottona Hausnera. Osnowę odezwy podamy w następnem sprawozdaniu z posiedzenia Koła.

P. *Czerkawski* przedłożył Kołu odpis memorjału, wystosowanego przez Radę miejską tarnopolską do ministerstwa handlu, spraw wewnętrznych i dla Galicji, w sprawie przeniesienia Izby przemysłowo handlowej z Brodów do Tarnopola, i wniósł prośbę, aby Koło sprawę tę poparło tem silniej, że Sejm krajowy uchwalił dwukrotnie rezolucję, wzywającą rząd do przeniesienia Izby handlowej z Brodów do Tarnopola, wreszcie zaproponował, aby Koło wyznaczyło trzech posłów, wybranych przez okręgi tarnopolskie do Rady państwa, mianowicie p. Pinińskiego, wybranego przez okręg większej własności, p. Borkowskiego, przez okręg mniejszej własności, i przemawiającego, wybranego przez miasto Tarnopol, aby jako deputacja Koła, udali się do ministerstwa w celu poparcia tej sprawy.

P. *Niemczynowski* poparł ten wniosek z tego także powodu, iż dla członków Izby handlowej ze stanu przemysłowego, jest dogodniejszą siedzibą Izby Tarnopol niż Brody.

Następnie p. *Chrzanowski* zdał sprawę ze starań deputacji Koła w sprawach, które poleciło jej Koło popierać w ministerstwie oświecenia. Mianowicie w sprawie budowy dwóch gmachów w Krakowie dla pomieszczenia gimnazjum III go i szkoły realnej; minister oświadczył, że odnośne papiery z ostatnią ofertą krakowskiej Kasy Oszczędności nadeszły z Namiestnictwa i ministerstwo oświecenia przychylną już dało opinję; sprawa poszła do innych ministerstw, i zapewne wkrótce pomyślnie załatwioną zostanie. Co do wyznaczenia większych zasiłków z skarbu państwa w budżecie na rok 1890 dla szkół przemysłowych uzupełniających, i szkół przemysłowych fachowych, przemawiający żądał w imieniu deputacji, aby dla 20 szkół przemysłowych uzupełniających obecnie zorganizowanych według statutu wzorowego, wyznaczono zasiłki roczne z skarbu państwa w sumie 11.000 złr. w. a. zaś zasiłki jednorazowe na środki naukowe w kwocie 6.000 złr., jak się tego domagały Wydział krajowy i krajowa Komisja przemysłowa w memorjale przedłożonym ministerstwu w maju z. r., Minister i odnośny referent ministerstwa przedstawiali, iż sumę 6.200 wyznaczoną w rządowym projekcie budżetu na rok 1890 na zasiłki roczne dla tych szkół, możnaby tylko podnieść teraz do kwoty 7 500 złr., a to z powodu, iż szkoły te nie są zorganizowane według statutu normalnego ułożonego przez rząd, który to statut jest, według zdania ministerstwa, znacznie różny od statutu wzorowego ułożonego przez krajową komisję przemysłową. Nad tym pytaniem rozwinęła się dość długa dyskusja między deputacja a ministerstwem oświecenia, która jednak nie doprowadziła do obietnicy podwyższenia zasiłków z skarbu państwa dla szkół przemysłowych uzupełniających. Przeto p. Chrzanowski wniósł, aby polscy członkowie komisji budżetowej Izbowej, na posiedzeniu tej komisji zaproponowali rezolucję wzywającą rząd do przedłożenia kredytu dodatkowego w kwocie 4000 złr. na zasiłki z skarbu państwa dla szkół przemysłowych uzupełniających w Galicji. *(C. d. n.)*

Rada państwa.

(373 posiedzenie Izby poselskiej).

Wiedeń 11 marca.

Minister skarbu przedkłada nową serję przyzwolonych dawniejszemi ustawami finansowemi kredytów i żąda przedłużenia ich na dalszy rok.

P. Neuber wnosi, aby rząd przedłożył projekt względem zarządu zalegających w urzędach depozytowych walorów, ewentualnie za pośrednictwem pocztowych Kas oszczędności.

P. Swoboda interpeluje z powodu niesłusznego przepisania podatków za remuneracje, przeznaczone funkcjonarjuszom Kas oszczędności i zaliczkowych.

Ustawa w sprawie utworzenia posad wiceprezydentów Rad szkolnych krajowych we Wiedniu, Pradze i Lwowie, została bez dyskusji *przyjęta* w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie toczy się w dalszym ciągu dyskusja szczegółowa nad projektem do ustawy w sprawie odszkodowania za niewinnie odcierpiane kary.

Przy dyskusji nad §. 1, który brzmi: „Niewinnie skazany może żądać od państwa odpowiedniego odszkodowania za zrządzoną mu stratę majątkową lub zarobkową", zabiera głos naprzód hrabia Piniński. Oświad za, że wszyscy członkowie Koła polskiego są gorącymi zwolennikami ustawy, i że nie ma w niem ani jednego posła, którybyby się z zasadniczych powodów ustawie sprzeciwiał. To jednak nie przeszkadza, iżby nie można było czynić zarzutów przeciw poszczególnym określeniom jedynie ze stanowiska prawniczego. Obowiązek państwa do odszkodowania niewinnie skazanych musi być powszechnie uznany, ale nie można rozciągać tego na niesłusznie zarządzone śledztwo, bo przez to mogłoby nastąpić znaczne złagodzenie całego ustawodawstwa karnego. Z drugiej strony powinna być sowicie wynagradzana utrata czci. §. 1 w przedłożonem brzmieniu dlatego jest niedobry, że możnaby go interpretować w tym sensie, iż prosta strata majątkowa jeszcze nie uprawnia do wynagrodzenia szkody.

Zarazem nowo wybrane wyrażenie „odpowiednie odszkodowanie", wobec dawniejszego brzmienia ustawy, zatwierdzonego uchwałą Izby deputowanych, gdzie była mowa o „słusznem wynagrodzeniu", jest daleko gorsze. Poleca więc przyjęcie poprzedniego brzmienia. Do wniosku Pinińskiego przyłącza się reprezentant rządu Kroll. Przeciwko przemawiali poseł Hren i poseł Lienbacher, który wykazuje, że pojęcia, odszkodowanie i wynagrodzenie, to są pojęcia identyczne.

Zarówno za wnioskiem komisji oświadczył się poseł Bosnjuk, któremu prezydent na poprzedniem posiedzeniu przez pomyłkę odebrał głos. Bosnjuk żali się, że Smolka nie usprawiedliwił się na posiedzeniu dzisiejszem, i że w ten sposób „nie wynagradza stosownie niewinnie skazanego". Po przemówieniu Bosnjuka, Smolka usprawiedliwia się, co przyjęte zostało oklaskami i wesołością. Wreszcie przemawiał referent komisji dr. Jaques, poczem odrzucono wniosek Pinińskiego, 110 głosami przeciw 85.

P. Steinwender wnosi kilka zmian do ustawy przemysłowej. P. Türk domaga się zwołania ankiety dla sprawy drobnego przemysłu, oraz żąda, aby wydano ustawę wzbraniającą fabrycznego wyrabiania sukni i obuwia, oraz żeby zniesiono filje wielkich składów krawieckich i szewskich. P. Vašaty domaga się, ażeby wniosek jego co do zmiany §. 3 ustawy prasowej, postawiony był na porządku dziennym przyszłego posiedzenia, przyczem obszernie porusza ostatnie rozporządzenie czeskiego namiestnictwa względem *Narod. Listów*. P. Smolka odwołuje się do Izby: 82 głosy (lewica i młodoczesi) oświadczają się za żądaniem Vašatego, 82 przeciwko niemu. Skutkiem braku większości, wniosek Vašatego nie przyjdzie pod obrady na najbliższem posiedzeniu.

Wiadomości polityczne.

Przesilenie w Berlinie.

Chociaż w ostatnich dniach stanowczo utrzymywano, że ks. Bismarck lada dzień ustąpi, mimo to przesilenie kanclerskie zostało znów zażegnane, a to dzięki pośrednictwu W. księcia Badeńskiego, który w tej chwili bawi w Berlinie. Ten zawiązał rokowania z Bismarckiem i otrzymał od niego przyrzeczenie, że zostanie jeszcze u steru. Ponieważ rozchodzi się wciąż nietylko o ustąpienie Bismarcka z pruskiego ministerstwa, lecz także z kanclerstwa, przeto cesarz zapytywał książąt związkowych, czy są za tem, by dotychczasowy zakres działania Bismarcka, po zmianie osoby był w przyszłości rozdzielony. Książęta, według *Schlesische Ztg*, mieli się oświadczyć za utrzymaniem konstytucji. Z tem wszystkiem nikt dziś nie zapewni, ażali przesilenie znów jutro nie wybuchnie.

Toast cesarza Wilhelma.

Wszystkie prawie dzienniki rosyjskie zajmują się ostatnią mową niemieckiego cesarza i objaśniają ją w bardzo pokojowym duchu. *Nowosti*, które od samego początku bardzo sympatycznie powitały socjalno-polityczne plany cesarskie, piszą, że sam fakt, iż cesarz Wilhelm uważa za rzecz możliwą wspólne obrady państw europejskich nad załatwieniem kwestji robotniczej, świadczy, jak trwale musi być już upewniony europejski pokój. Zdaje się, że nastąpiła dla Niemiec epoka zewnętrznego spokoju i skutecznej wewnętrznej pracy, i można tylko sobie z całego serca życzyć, żeby nadzieje, wyrażone w mowie cesarza, odnoszące się do rozwoju i dobrobytu Niemiec, mogły także wypełnić się i dla reszty krajów Europy. *Petersburskaja Gazeta* nazywa mowę *bezwarunkowo pokojową* i sądzi, że nawet ten wojowniczy wybuch przy zakończeniu, jest ostatecznie bardzo umiarkowanym i nikt nie poważy się dopatrywać w nich wyzwania, albo chociażby groźby. *Nowoje Wremia* i *Grażdanin* jedne niezupełnie rozumieją treść toastu; pierwsza z nich pisze, że ostatnie słowa toastu wśród innych okoliczności nie mogłyby oznaczać nic innego, jak tylko groźbę skierowaną do zewnętrznych nieprzyjaciół państwa; ze względu jednak na to, że ogólny sens mowy nie odnosi się do stosunków zewnętrznych, i że wewnętrzną wyłącznie zajmowała się polityką, trzeba je tłómaczyć inaczej; sądzi mianowicie *Nowoje Wremia*, że groźba ta nie tyle się nawet tyczy demokratów socjalnych, ile konserwatywnych, którzy zamierzają zachowywać się opornie wobec socjalno-politycznych planów cesarza. Reakcyjny *Grażdanin* wyraża tylko zdziwienie wobec mowy toastowej i utrzymuje, że znajduje się tam wiele, po prostu, utopijnego marzycielstwa.

Bulanżyści żyją.

Bulanżystowski dziennik *La Presse* opowiada, że deputowany, Franciszek Laur odbiera nieustanie całe stosy adresów i telegramów, w których winszują mu patrjotycznej mowy z ostatniego czwartku. Równocześnie zawiadamia ten sam dziennik, że Laur będzie prowadził walkę dalej; już wczoraj w sali kapucyńskiej odczytał swoją pracę: „O berlińskich konferencjach i pruskich skłonnościach dzisiejszego ministerjum". Przytem odczytał dokumenty, które dowodzą, że p. Mohrenheim na wiadomość o udziale Francji w kongresie berlińskim, omal że nie został odwołany z Paryża na mocy carskiego rozporządzenia. Przeciwnicy bulanżystów lekceważą sobie bardzo to wszystko.

Francuzi w kolonjach.

Nie ulega wątpliwości, że Francja postanowiła rozpocząć wojnę z niebezpiecznym sąsiadem swoich posiadłości zamorskich, z królem Dahomeyu. Wprawdzie podsekretarz dla kolonji, p. Etienne, mówił w ciele prawodawczem o układach z owym królikiem, lecz kto zna język dyplomatyczny, ten wie, że znaczy to tylko tyle, iż Francja nie jest jeszcze do wojny gotowa. Nikt również nie wątpi, że najbliższem następstwem wojny z królem Kondo, będzie przyłączenie jego ziem do terytorjum francuzkiego, ponieważ innego rozwiązania tej sprawy nie można znaleźć. Dzienniki francuzkie rozmaicie te zamiary oceniają, a zaś oportunistyczna *Rêpublique française* gorszy się nawet zamiarami rządu. Mimo to trudno przypuścić, by gabinet się cofnął, choćby zresztą dla tego, że w razie ustąpienia

przed zuchwałym królem Dahomeyu, który Francuzów wciąż napada, skompromitowałby p. Tirard znaczenie Francji na wybrzeżu niewolniczem.

Nie udało się!

W końcu zeszłego roku cały europejski świat przemysłowy zaniepokojony został wiadomością, że p. Blaine, sekretarz do spraw zagranicznych w Stanach Zjednoczonych, zaprosił do Waszyngtonu przedstawicieli wszystkich państw Ameryki środkowej i południowej w celu utworzenia wspólnego amerykańskiego związku celnego. Zachodziła bardzo poważna obawa, że państwa Ameryki środkowej i południowej, ulegając namowom p. Blaine, zamkną cały swój kontynent dla płodów i towarów Europy, tak jak to już zrobiły Stany, kierując się słynną doktryną Monroego; byłby to straszliwy cios dla rozwoju ekonomicznego Europy. Rzeczywiście 30 delegatów zebrało się w listopadzie w Waszyngtonie, a p. Blaine zagaił posiedzenie kongresu wyłuszczeniem plann: amerykański związek celny miał działać jednocześnie, jakby sąd amfiktjoński pomiędzy poważnionymi uczestnikami ligi. We dwa dni później wszyscy delegaci, w specjalnie dla nich urządzonym pociągu puścili się w podróż po Stanach Zjedn. dla obejrzenia przemysłu i bogactw kraju, który im proponował związek. Jednakowoż ostatecznie do porozumienia nie przyszło. Sprzeczność interesów ekonomicznych pomiędzy północą już zagospodarowaną, przemysłowo bogatą a południem i środkiem, posiadającemi jedynie surowe płody, jest tak widoczna, że nie mogło być mowy o daniu Stanom Zjednoczonym monopolu wprowadzania swoich rękodzielniczych wyrobów, droższych od europejskich, a wykluczaniu ze swych targów płodów amerykańskich surowych, które się także w Stanach Zjednoczonych znajdują w obfitości. Przedsięwzięcie p. Blaina nie udało się.

Afrykańska Odyssea

Urzędowe sprawozdanie Henryka Stanleya.

VII.

Trzeci pochód przez las dziewiczy do kraju słońca.

(Ciąg dalszy).

Należy dodać, że nikt z nas nie spodziewał się zaszczytu, iżby mógł baszę i kapitana Casati odprowadzić do brzegu, ponieważ byliśmy przekonani, że obydwaj polubili kraj, w którym bawili tak długo i nigdy już nie zechcą go opuścić.

W połowie stycznia r. 1890 zbliżyliśmy się do jeziora Albert Nyanza na odległość dwóch marszów i zatrzymaliśmy się w krainie szczepu Arema, który przyjął nas bardzo serdecznie. Jeden kacyk po drugim odwiedzał nas, składając nam w podarunku zboże, figi, a nawet bydło. Jeden z kacyków, któremu szczególne okazywaliśmy względy, przyniósł nam paczkę listów. Treść tychże nie mało mnie zadziwiła. Najbujniejsza bowiem fantazja poetyczna nie zdołałaby wymyśleć położenia podobnego do tego, w jakiem znajdowali się Emin basza i p Jephson. Emin basza, gubernator prowincji równikowej, której tak długo bronił przeciw hordom Mahdi'ego, mąż, który kraj ten i jego mieszkańców kochał tak, że chętnieby poświęcił dla nich życie, był teraz biednym, bezsilnym jeńcem i to jeńcem własnych swych żołnierzy, tych samych żołnierzy, których on kochał, jak ojciec.

P. Jephson, którego posłałem razem z Eminem, aby ciemnemu ludowi przetłómaczył orędzie khedywa, a posłałem go w przekonaniu, że ów lud przyjmie z zapałem męża, którego obecność w kraju zapewni mu bezpieczeństwo. Tymczasem i p. Jephson był jeńcem.

Według listów Emina, dostał on się wraz z towarzyszem do niewoli dnia 31 lipca. Był to widocznie dzień feralny, bo zapisał on się w naszej pamięci także i śmiercią biednego Jamesona. Z jeńcami obchodzono się bardzo źle, grożono im śmiercią, ale Jephsona oszczędzano więcej, aniżeli baszę. Nieszczęśliwi spodziewali się naszego przybycia w połowie grudnia. Byłoby to jeszcze dosyć rychło dla ich ocalenia. Odebrałem także wiadomość, że buntownicy zamierzali i mnie wraz z mymi ludźmi uwięzić. Mówiono mi więc, abym był ostrożny.

Naradziliśmy się natychmiast, co czynić należało. Wiadomość, że z Jephsonem łagodniej się obchodzono, upoważniła nas do wniosku, że zdoła on, odebrawszy wiadomość o naszem przybyciu, umknąć i połączyć się z nami.

Niezwłocznie więc wysłaliśmy na łodziach posłańców do stacji Tungurn, z wezwaniem do bawiącego tam Jephsona, aby zbiegł i przybył do naszego obozu. Doczekaliśmy go się nadspodziewanie rychło, bo powitaliśmy go w naszym obozie za dni kilka. Udzielone nam przez Jephsona wiadomości, utwierdziły nas w przekonaniu, że Emin basza i kapitan Casati nie myśleli opuszczać krajn, z którym się prawie już zżyli. Ponieważ czas do namysłu mieli od maja r. 1888 do 1 lutego r. 1889, byłem poniekąd oburzony z przyczyny ich wahania się, i to nie bez powodu. Decyzja bowiem Emina i Casatiego rozstrzygała o przyśpieszeniu lub odłożeniu naszego powrotu.

Napisałem przeto ostry list do Emina z wezwaniem, aby się niezwłocznie zdecydował, czy wróci z nami, czy też pozostanie w kraju. Jephson przecież, który w niewoli miał sposobność poznania natury Emina, prosił mnie, bym złagodził ton listu, co też uczyniłem. Zredagowałem więc drugie pismo, w którem starałem się przekonać baszę, że byłoby to bardzo nierozumnie, gdyby nie chciał wracać, bo przecież wiadomo powszechnie, że jego położenie jest rozpaczliwe.

Ludzie, którzy sto razy narażali swe życie dla człowieka, którego wyobrażali sobie jako dzielnego żołnierza i zaprawionego wśród niebezpieczeństw zawiadowcę kraju, zdziwili się bardzo, dowiedziawszy się, że był tak drażliwym i tak łatwo się obrażał, że krótki, nie zawierający żadnego ubliżającego słówka, ani zwrotu list, wypadało zmieniać. Korespondencja z Eminem odbywała się w tonie delikatnym, oględnym.

Mimo to jestem zdania, że największa grzeczność i najzmyślniejsza dyplomacja nie zdołałaby skłonić Emina, aby położenie swe oceniał z naszego stanowiska. Trudno mu było opuścić kraj, którego był królem, nie mógł się obyć bez zaszczytów i przyjemności a kapitan Casati bez swobód, jakie ów kraj im zapewniał. Zaś egipcjanie (żołnierze i oficerowie) zasmakowali w dzikich przyjemnostkach i pozbawionej wszelkiego hamulca rozpuście, jakiej wolno im było oddawać się w krainie Wadelai. Podczas, kiedy układaliśmy się z baszą, aby albo sam zbiegł z niewoli, albo też pozwolił nam go uwolnić przemocą, przyśpieszyli rokoszanie mimowolnie załatwienie tej sprawy.

W kilka dni po uwięzieniu Emina przybyli mahdyści pod dowództwem Omara Sali'ego przed twierdzę Lado, zdobyli ją wraz z trzema innemi warownemi punktami, baszy zabierając ztamtąd wszystkie zapasy żywności i amunicji. Wywołało to wielki postrach w całej prowincji. Rokoszanie zaczęli się więc cofać na południe od jeziora. Odzyskali oni przecież odwagę, skoro udało im się odeprzeć atak Omara Sali'ego na Dufflé i zmusić go do powrotu do Lado w celu uzupełnienia i powiększenia swego wojska. Pewność siebie i odwaga niedługo utrzymała się wśród rokoszan, bo spotulnieli oni odrazu, skoro doszła do nich wiadomość o zbliżaniu się Omara na czele znacznie wzmocnionych zastępów. Położenie ich było rzeczywiście rozpaczliwe. Po długich naradach postanowili zbuntowani żołnierze użyć nas w celu ocalenia siebie. Wiedzieli oni, że wróciwszy z Yambuya, miałem razem z oddziałem Tippo Tiba 1.000 do 1.200 ludzi i wielkie zapasy żywności, towarów, broni i amunicji. Mając już w swej mocy Emina, Casatiego i Jephsona, postanowili rokoszanie także całą moją ekspedycję wziąć do niewoli i wydać nas wszystkich wraz z całą zdobyczą kalifowi Chartumu, przez coby się okryli sławą, łagodząc zarazem gniew groźnego zwycięzcy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Spreewald i Wendowie.

Jedno z pism francuskich zainteresowało się garstką Wendów, zamieszkałych, jak wiadomo, w t. zw. szprewskim lesie, niedaleko Berlina, a na południo-zachód Frankfurtu nad Odrą. Gazeta pomieniona, dla której istnienie znanych u nas powszechnie Wendów stanowi zupełnie nowe odkrycie, pisze o nich co następuje:

„Opodal od Berlina, w samem sercu Prus, istnieje kraik mało bardzo znany, a będący przedmiotem podziwu tych turystów, którzy go zwiedzali. Zamieszkują go szczątki narodu zaginionego. Wendowie są jedną z mniej znanych a ciekawszych osobliwości Niemiec. Szprewa o jakie dwadzieścia (właściwie o dziesięć) mil od stolicy, wkroczywszy w las, któremu nadała nazwanie, w Spreewald, rozdziela się na trzysta strumieni, tworzących jakby ścieżki wodne. W całej okolicy, długiej na 60 kilometrów, komunikacje odbywają się na łodziach. Jestto jakby Holandja, lecz Holandja pokryta tak gęstym lasem, że gałęzie drzew plączą się między sobą. Las szprewski jest ostatnim szańcem Wendów, plemienia słowiańskiego, które opanowało Europę w trzeciem stuleciu naszej ery. Gdy w następstwie zwycięzcy ci zostali wyparci przez inne plemiona, pewna ich grupa schroniła się w tym dziewiczym lesie, osiedliła się w nim i rozpoczęła życie samodzielne. Łatwo pojąć, że odgrodzeni wodą i drzewami od reszty świata, Wendowie zachowali do dziś dnia tradycje swe, język i obyczaje. Aż do połowy naszego wieku jedynem znanem im miastem było Cottbus, położone na północ od Spreewaldu; nazywali je po swojemu „Miesto“ (miasto). Dopiero od wytknięcia kolei z Berlina do Gorlitz, przechodzącej przez Lubben, Lubbenau i Cottbns, podróżni poznali ten dziwny kraj i owych pierwotnych Wendów. Obowiązek pełnienia służby wojskowej objaśnił to zaginione plemię o istnieniu wielkiej „ojczyzny niemieckiej“, lecz każdy Wend po odbyciu powinności, spieszy co rychlej do swego lasu, gdzie odnajduje język rodzinny i drogie sobie obyczaje, uszanowane zresztą przez rząd, jako zabytek archeologiczny. W małym tym organizmie społecznym różnica klas jest mocno zaakcentowana. Na najwyższym szczeblu hierarchji stoi włościanin, posiadacz obszernego gruntu, następnie idzie „kossaeth“, włościanin drugiej kategorji, posiadający niewielki kawał ziemi, potem „hausler“, który ma tylko chatę i wreszcie „tagelohner“, najemnik.

Z zewnętrznego pozoru, kasty te nie różnią się wcale pomiędzy sobą. Wogóle mężczyźni zatracają coraz bardziej strój narodowy, lecz kobiety, bądź przez poszanowanie tradycji, bądź przez kokieterję, przechowują go wiernie. Ubiór ich odświętny składa się ze spódnicy jedwabnej ponsowej lub niebieskiej, spadającej do połowy łydki i zakrytej fartuchem innego, również jaskrawego koloru. Figury ujęte mają w gorseciki jedwabne, ramiona obejmuje takaż chusteczka. Na głowie noszą czepce, tworzące płaski trójkąt nad czołem, zakończony z tyłu dwoma dużemi skrzydłami. Materje i płótno do tego stroju tkają same, podczas zimowych wieczorów.

Małżeństwo pomiędzy córką włościanina-posesjonata i tagelohnera uważane jest za taki mezalians, jak np. u nas pomiędzy księżniczką i drwalem. Według ich pojęcia, istnieje w tym kierunku jedna tylko większa hańba, a mianowicie: związek z Prusakiem. Wogóle małżeństwa wendyjskie nie zawierają się z miłości, lecz z rachuby.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Berlin dnia 10 marca. — Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ odbyło 21 lntego nadzwyczajne zebranie. Obradowano na niem nad ustawami i obrano zarząd na rok cały, a mianowicie: A. Czarnowski, przewodniczący, St. Pogorzelski, zastępca, Chojnacki, pisarz, Kapczyński, zastępca i książkowy, Samulewski, skarbnik, I. Ciastowski i Owsiński, ławnicy. A. Czarnowski, kierownik ćwiczeń, Gucza, zastępca. — Wszystkim Towarzystwom polskim podajemy do wiadomości, iż w dniu 26 kwietnia rb. odbędzie się przedstawienie amatorskie i zabawa z tańcami, nrządzone staraniem Towarzystwa „Wulkan“. W program wchodzą: „Dwaj roztargnieni“, komedja w 1 akcie, i „Gwiazda Syberji“, dramat narodowy w trzech aktach.

KURJER LWOWSKI.

* W Towarzystwie historycznem prof. Abraham przedstawił rezultaty swoich badań nad przyjęciem chrześcijaństwa w Polsce. Zdaniem profesora, chrześcijaństwo przyszło do nas z południowych Niemiec, drogą na Czechy. P. Abraham twierdził, że Misjonarze przyszli z Fuldy, prof. Wojciechowski jest zdania, że z Korwci Po odczycie zawiązała się ożywiona dyskusja pomiędzy dwoma uczonymi. Praca prof. Abrahama jest częścią szerszych studjów jego nad kościelnemi stosnnkami starożytnej Polski.

* Na posiedzeniu Towarzystwa weterynaryjnego odbytem w d. 10 b. m., wybrano prezesem dra Henryka Kadyiego, wiceprezesem Królikowskiego, skarbnikiem Kretowicza, sekretarzem administracyjnym Kubickiego. Do komitetu redakcyjnego: dra Barańskiego, dra Kadyiego dra Szpilmana, Litticha i Kubickiego. Do komisji rewizyjnej pp. Langhausa i dra Rapsa.

* Podnieść należy zapobiegliwość i energję Towarzystwa oszczędności kobiet, które rozwinęło czynność celem zbierania składek na głodnych. Na odezwę do kobiet polskich Towarzystwo otrzymało najpierw datki i list od Ślązaczek; z Warszawy zaś nadeszła posyłka ślicznych robót żeńskich na bazar. Do prezydjum magistratu napływają dary artystów, przeznaczone na wystawę i wentę. Siemiradzki przysłał z Rzymu krajobraz olejny — Juljusz Kossak akwarelę aktualną, bo zaczerpniętą z tematu głodowego Obrazek robi wstrząsające wrażenie.

* Na posiedzeniu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie miał wykład p. Rożański: „O obecnym stanie metalurgji glinu“.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Rzeszów dnia 10 marca. — Przy wyborze uzupełniającym do naszej Rady powiatowej z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Stanisław Dąbski, właściciel dóbr.

* Latacz dnia 11 marca. — „Kramnica karpacka“ otwiera tu z dniem 15 b. m. filję. Włościanie naszej gminy i sąsiedniej Dorofijówki przystąpili do niej z udziałami. Uczynił to także p. Józef Klein, komisarz straży skarbowej, z Uścieszka, składając 100 złr.

* Brody dnia 11 marca. — Ks. dr. Sadok Barącz, członek zakonu św. Dominika, przesłał wiedeńskiej Akademji nauk rękopis dzieła swego, p. t. *Catalogus patrum et fratrum sacri ordinis Praedicatorum in Polonia, Russia et magno ducatu Lituaniae mortuorum.*

KONKURSY.

* Wakują posady: nauczycieli religji w Sokalu rzym.-kat. obrządku i obrządku grecko kat. (z płacą po 700 złr.). Termin do 17 kwietnia b. r.; w Cieszanowie posada nauczycielki (z płacą 450 złr.), w Narolu posada nauczyciela młodszego (z płacą 300 złr.), takaż w Bruśnie, Gorajcu, Kobylnicy wołoskiej Krowicy hołodowskiej, Lipowcn, Opace (z płacą 300 złr.); przy szkołach filjalnych (z płacą 300 złr.) w Bihalach, Futorach, Podemszczyźnie i Suchej woli (z płacą po 250 złr.). W 10 ostatnich miejscowościach wykład ruski, w innych polski. Termin do 15 kwietnia b. r. w Cieszanowie. Posada nauczycieli dwóch obrządków religijnych w Drohobyczu (z płacą po 650 z dodatkami i prawem do emerytury). Termin do 12 kwietnia b r. w Drohobyczu. — Posada djetarjusza (z płacą 25 złr. miesięcznie) w Żydaczowskim Sądzie powiatowym. Świadectwa posyłać należy do Żydaczowa. — Posada strażnika cywilno-policyjnego przy dyrekcji policji we Lwowie (z płacą 360 złr.). Termin do 25 kwietnia b. r. we Lwowie. — Posada dozorcy więźni przy sądzie w Nowym Sączu (z płacą 300 złr). Termin do 7 kwietnia b. r. w Nowym Sączu.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela Jana Dembickiego, w Szczurowicach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Szczurowicach; stałego nauczyciela Stanisława Bukowskiego, w Dorofiówce, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sorocku; stałego nauczyciela Ludwika Skóreckiego, w Staromieszczyźnie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kaczanowie; tymczasowego nauczyciela Michała Dowossera, w Chodaczkowie małym, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Raszłowcach; tymczasowego nauczyciela młodszego Erazma Ostrowskiego, w Mysłowie, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filialną w Mysłowie; tymczasową nauczycielkę Kingę Pasiutównę, w Czelatycach, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Czelatycach; tymczasową nauczycielkę młodszą Jadwigę Czernecką, w Brzeżanach, stałą nauczycielką młodszą sześcio-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Brzeżanach.

KURJER EKONOMICZNY.

* Kongres tkacki. Wskutek wniosku centralnego Wydziałn związkowych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, popartego przez krajową komisję przemysłową, zwołuje Wydział krajowy konferencję rzeczoznawców w sprawach tkackich i przedłoży tej konferencji do rozbioru 4 następujące pytania:

1. Jaka ma być konstrukcja i budowa krosen tkackich poprawnych, ażeby one pomieścić się mogły w chatach włościańskich, i o ile się dadzą krosna stare, dziś ogólnie używane przez włościan, przerobić na krosna poprawne?

2. Co uczynić należy w celu egalizowania wyrobów tkackich, wykonywanych przez spółki tkackie i w warsztatach wzorowych tkackich ażeby unormować wartość ich kupiecką?

3. W jaki sposób unormować należy stosuuek warsztatów wzorowych tkackich do spółek tkackich, co do wymiaru wynagrodzenia za roboty tkackie, wykonywane w warsztatach na rachnnek spółek, ażeby fundusz krajowy nie ponosił nadmiernych ofiar na rzecz spółek?

4. Co uczynić należy, ażeby rozwinąć wyrób grubych sukien wełnianych (sieraczyny), które obecnie sprowadzane bywają z zagranicy?

Do udziałn w tej konferencji mają być powołani pp.: Tadeusz Fedorowicz, Aug. Gorayski, H. Gruszecki, kierownik krajowej szkoły tkackiej w Krośnie, ks. F. Reszetyłowicz z Glinian, St. Szczepanowski, Fr. Zima i B. Żarski.

Nadto wnosi komisja krajowa dla spraw przemysłowych iżby powołany został do udziału w tej konferencji fachowej p. Wiktor Drzymuchowski, technik, wykształcony specjalnie w zawodzie tkackim, (w kierunkn chemicznym blicharstwa i farbiarstwa), a zatrudniony obecnie w znanej fabryce wyrobów bawełnianych w Żyrardowie, w Królestwie Polskiem.

Towarzystwa tkackie w Kossowie, Błażowej, Korczynie, Krośnie, Łużnie (powiat gorlicki), Glinianach, Wilamowicach i Komarnie, tudzież „I. gal. Towarzystwo dla kraj. przemysłu tkackiego we Lwowie“ mają być również zaproszone do wysłania delegatów na ów pierwszy w naszym kraju kongres tkacki.

Z PAMIĘTNIKA IDEALISTKI

6) przez

Czelę.

(Ciąg dalszy.)

Od owej soboty, zaczął się szereg jej podobnych; dla mnie wszystkie miały swój urok, z chwilą, gdy na progu salonu pojawiała się wyniosła postać Gustawa. Wtedy wiedziałam, że się nudzić nie będę, że wieczór ten upłynie mi niepostrzeżenie, wreszcie, że i komuś ten czas umilę.

Nie znałam bowiem do owego czasu istoty, któraby tak potrafiła iść zgodnie za biegiem mych myśli, tak łączyć się harmonijnie i zlewać w jedność.

Było nam, nad wyraz z sobą dobrze.

Pan Gustaw swym nizkim, pełnym modulacji głosem umiał opowiadać piękne rzeczy. I gdy tak mówił płynnie, barwnie, zdawało mnie się, że otwierają się przedemną jakieś inne wielkie światy, dotąd nieznane, obejmujące szerokie widnokręgi dobra, piękna i prawdy, te światy, które odczuwałam, do których tęskniłam nieświadomie — mimo że nie brakowało mi zewnętrznych uciech i rozrywek.

Jednak, to było nad wyraz dziwne. Gustaw miał ni mniej ni więcej lat trzydzieści ośm, ja niedługo kończyłam dziewiętnaście. Różnica wieku znaczna. To też w rozmowach naszych, on trzymał stanowcze pierwszeństwo. Była to jakby zamiana myśli między dwoma blizkiemi z sobą duchami, tylko że jeden zbrojny doświadczeniem lat kilkunastu, podczas gdy drugi, instynktownie odczuwając to pokrewieństwo, garnął się do niego z całą ufnością i wiarą młodości. Niebawem przybyło nam jeszcze jedno ogniwo do tej naszej wspólnej sympatji.

Wrzesień się kończył. Jesień tego roku niezwykle hojnie obdarzała nas łagodnemi blaskami słońca, czystem jak łza powietrzem i obfitością różnobarwnych kwiatów, rodzących się zwykle z jej przyjściem.

Na ostatniem zebraniu sobotniem ktoś podał projekt zrobienia wycieczki do Tynieckich ruin, rozrzuconych malowniczo nad Wisłą. Myśli tej ogólnie przyklaśnięto, na 28-go września oznaczając wycieczkę.

Ruszyliśmy o ósmej godzinie rano w w kilka powozów drogą wygodną, wijącą się jak długi, niekończący się pas, wśród pól zoranych świeżo pługiem, zieleniejących wschodzącą oziminą i niektórych jeszcze obrosłych rżyskiem.

Po drodze senne wierzby pochylały przed nami zielone gałązki, na ugorach pasło się bydło, a nad tym całym światem nieznacznie zdejmującym z siebie krasę gorącego lata, unosił się czysty błękitny strop nieba, gdzieniegdzie przetkany mglistemi chmurkami.

Lubię jesień. Dla tych jej blasków słonecznych, łagodnych, pieszczotliwie ciepłych a nie palących; dla tej jej cichości, harmonji, pokoju, któremi powiewnie odziana stoi w pogotowiu przyjęcia zimowego obumarcia; lubię ją, bo ma jakieś pokrewieństwo z miękkością i uczuciem, bo jest beznamiętną.

Powoli, te wszystkie jej czary, które wzrokiem ogarniałam i słuchem łowiłam, spłynęły mi do duszy i objęły ją dziwnie błogim i miłym uściskiem.

Dobrze mi było nad wyraz.

Naprzeciwko mnie siedziała wielka przyjaciółka mej matki, pani Gorczycka, obok niej ktoś drugi, a tuż obok na przedniem siedzeniu powozu, Gustaw Wreszczyński.

Jak się to stało, sama nie wiem, dość, że profesor swym bystrym wzrokiem biegł zawsze za mą postacią i w chwili, gdyśmy wsiadały, znalazł się tuż przy mnie, nie dając dostąpić nikomu innemu.

Zdaje mnie się, że i on podobnie odczuwał piękność tego jesiennego poranku, że i w jego duszę spłynęło trochę z tych blasków słonecznych, aromatów roślinnych i śpiewów żyjącej przyrody.

Po kilkogodzinnej takiej podróży, stanęliśmy wreszcie u celu. Przejeżdżając wśród gładkiej równinki zarosłej bujnie trawą, nagle, gdy skręciliśmy na lewo, w blaskach południowego słońca skąpane ukazały się naszym oczom ruiny zamku, cicho stojące u stóp szarej Wisły.

Przeprawiwszy się na drugi jej brzeg, na niewielkiej wyniosłości, urządziliśmy małą siestę. Poczem towarzystwo rozdzieliło się na kółka a nawet i pary, prowadząc z sobą rozmowę, przyglądając się widokom, lub zwiedzając ruiny.

Ja z panem Gustawem i dwoma młodemi towarzyszkami, wybraliśmy ostatnię.

Pochodziwszy chwil parę wśród rozwalin, bujnie zarosłych zielskiem, dzikiem winem i inną roślinnością, poszliśmy do jakiejś komnaty, z której tylko zostały trzy nagie ściany, z mocno poszarpanym, przez czas i wpływy powietrza, murem.

W jednej z nich zarysowywały się formy byłego okna. Przystąpiliśmy bliżej. Śliczny, niezrównany w swoim rodzaju wyłaniał się widok z powodzi blasków połndniowego słońca i lekkiej, zaledwie dostrzegalnej, jak tkanka pajęcza, mgły, nizko się kładącej nad wodą.

Gustaw wodził oczyma po krajobrazie, to po zczerniałych ścianach owej komnaty.

— Heligunda miała cudowny, pełen poezji obrazek z tego okna, gdy raczyła nań spojrzeć, — wymówił nawiasowo, dalej robiąc badawczy przegląd ruin.

— Heligunda? Co za jedna? — zapytałam ciekawie.

— Nie zna pani tej romantycznej historji z dawnych czasów, osnutej na tle tej właśnie uroczej miejscowości?

— Nie; proszę opowiedzieć.

— O i owszem, jeśli sobie pani tylko życzy — odparł grzecznie.

Wydostaliśmy się z zamku, gdzie mimo braku dachu, powietrze nasiąknięte było jakąś stęchlizną i wilgocią. Dostawszy się na otwartą przestrzeń, znów usiadłyśmy na rozrzuconych tu i owdzie kamieniach, a pan Wreszczyński czyniąc zadość żądaniu, zaczął opowiadać ową obiecaną historję. Jej tło romantyczne i niejasne, dawało wdzięczne pole do roztaczania przed nami obfitych odcieni jego bujnej, bogatej wyobraźni i tej poezji, tkwiącej w samym zarodzie jego szlachetnego ducha.

Mówił płynnie, porywając niejako myśl w ten świat z za mgły zamierzchłej przeszłości, w niejasnych konturach zarysowującej się przed oczyma dusz naszych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ze swojego grona wydelegowała komisja krajowa przemysłowa do ndziału w tej konferencji p L. Wierzbickiego; naradom ankiety przewodniczyć będzie p. T. Romanowicz.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 9 marca. — Dwa ostatnie posiedzenia wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyj. Nauk wypełniło odczytanie pracy p. dr. St. K. pod tytułem: „Itinerarium bożogrobca gnieźnieńskiego, ks. Jakóba Lanhausa w roku 1768“. Praca ta jest wyjątkiem z historycznej monografji tegoż autora o mieście Gnieźnie Na wstępie podaje on historję kościoła św. Jana w Gnieźnie z konwentem t. zw. bożogrobców (zakonu grobu Pańskiego) i rozbiera szczegółowo spory pomiędzy konwentem a kapitułą gnieźnieńską wynikłe ztąd, że konwent nie dotrzymał nałożonego nań obowiązku utrzymywania szpitala i szkoły dla ubogich studentów. Kiedy 1768 rokn sprawa oparła się o Rzym, wysłał konwent do stolicy apostolskiej jako delegata ks. Jakóba Lanhausa, który podróż swą opisał w zachowanem do dnia dzisiejszego itinerarium. Główna część pracy p dr. St. K. poświęcona jest temuż itinerarium, z którego podaje najgłówniejsze wyjątki. Ks Jakób Langhaus odbył podróż przez Wielkopolskę, Śląsk, Czechy, Austrją, Styrją, Tyrol i Włochy, a opisuje przygody swe z najdrobniejszemi szczegółami, tak, że itinerarium jego rzuca pod niejednym względem ciekawe światło na ówczesne stosunki.

Na ostatniem posiedzeniu wybrano także biuro wydziału na rok bieżący: przez aklamacją wybrano biuro dotychczasowe.

KURJER WARSZAWSKI.

* Wiedeński „król walca“, Edward Strauss, d. 18 b. m., w drodze do Petersburga, przejedzie przez Warszawę. Dzierżawca Doliny szwajcarskiej stara się o pozyskanie słynnej orkiestry na kilka występów. Stanowcza odpowiedź od „walcowego króla“ jest oczekiwaną wkrótce.

* Znany publicysta i dziennikarz, S. M. Rzętkowski, ciężko zapadł na zdrowiu. Chory od trzech tygodni nie opuszcza łóżka.

* Po zmarłym niedawno p. N. znaleziono piękną kolekcję monet i banknotów zagranicznych. Zbiór ten nie ma charakteru starożytności, lecz przedstawia monety współczesne wszystkich krajów tak europejskich, jak i w innych częściach świata. Obliczając według kursu, cała ta kolekcja przedstawia wartość około 12.000 rs.

* W dniu 13 marca, w kościele św. Krzyża, odprawionem zostanie nabożeństwo za duszę śp. Bolesława Lutostańskiego, doktora medycyny i członka Akademji umiejętności w Krakowie.

KURJER PETERSBURSKI.

* *Wołżski Wiestnik* opowiada rzadki wypadek zabobonu włościan, jaki się przytrafił w gub Orenburskiej:

„W pewnej wiosce rzeczonej gubernji zmarł bogaty włościanin Gdy już trumnę spuszczano do mogiły, wieko przybite drewnianemi gwoździami podniosło się i z trumny powstał nieboszczyk. Obecnych ogarnął strach paniczny, wszyscy poczęli uciekać, nie wyłączając duchownego, prowadzącego kondukt pogrzebowy.

„Nieboszczyk zmarznięty zaczął biedz do wioski, wzywając ratunku. W wiosce niestety zastał drzwi wszystkich chat zamknięte, nikt go nie chciał puścić za próg. Zdążył wszakże schronić się do chaty jakiejś babiny, która nie zdołała dobiedz do domu i zamknąć drzwi przed upiorem. Tymczasem wiec włościański zadecydował, aby się upiora pozbyć. Kilku włościan uzbrojonych w kołki osikowe, które mają wedle ich pojęć moc wielce skuteczną przeciw upiorom, tudzież w broń palną, udali się do owego upiora. Walka była krótka, po kilku rozpaczliwych wysiłkach upiora obalono na ziemi i przybito go do niej kołkami osikowemi.

Duchowny ochłonąwszy z trwogi, domyślił się, iż nieboszczyk znajdował się w stanie letargicznym i zaraz posłał zawiadomienie do najbliższego urzędnika policyjnego, a gdy ten przyjechał na miejsce wypadku, tłum już rozchodził się do domów, postanowiwszy przedtem, aby trupa w nocy wrzucić w bagno, znajdujące się w pobliżu wioski.

KURJER PARYSKI.

* Munkacsy wykonał olbrzymi plafon, wielkości 100 kwadratowych metrów, przeznaczony dla ozdobienia sufitu muzeum historycznego sztuki w Wiedniu. Plafon przedstawia alegorycznie dzieje włoskiego odrodzenia i zapłacony został 100,000 złr. Obecnie znajduje się on w pracowni mistrza w Neuilly pod Paryżem, a wystawiony zostanie w tegorocznym paryskim salonie.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* Zmarł niedawno w okolicy Nowego Yorku niejaki p. Glynn, dziedzic rozległych dóbr, Irlandczyk rodem. Testamentem, formalnie sporządzonym, nieboszczyk zapisał półtora miljona dolarów krewnym i powinowatym pierwszej swojej żony, Polki, którą poślubił w Anglji, a która przeżywszy z nim lat kilkanaście, odumarła go przed laty, nie zostawiwszy mu potomstwa. Podobno najbliższe prawo do spadku mają rodziny Moszyńskich i Lewickich.

* Parlament kalifornijski uchwalił następujące rozporządzenie, dotyczące dam, które pomimo próśb i groźb nie przestają pojawiać się na parterze teatrów... w kapeluszach: „Wszelkie ubranie głowy, mające więcej niż trzy cale wysokości, uważane jest za nieprawne i właścicielka takowego ulega karze 25 – 50 franków, lub ewentualnie 2 – 6 dni aresztu. Rozporządzenie to nie dotyczy kobiet, mających więcej niż lat trzydzieści pięć...“ I mówić tu jeszcze, że stara Europa na wyższej stopie cywilizacji stoi, niż Ameryka! Przykład nam z niej brać... Co jednak w tem rozporządzeniu głównie uderza, to dowcipna wzmianka o wieku pań. Czy która z nich zechce mieć więcej niż 35 lat? Więc też wszystkie będą się pojawiały na parterze bez kapeluszów.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 13 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Krystyny, panny i Nicefora, męczennika

Kalendarz. Dziś śś Krystyny, panny i Nicefora, męczennika; jutro: św. Matyldy, cesarzowej.

Kalendarz historyczny. 13 marca 1600 roku: Wcielenie Estonji do Polski.

Składki. Na dotkniętych nieurodzajem w Galicji, w dalszym ciągu nadesłali do Administracji *Kurjera Polskiego:* P. Paulina Adamska z Tarnowa (Zabłocie) *pięć* złr.

Maszyna do czyszczenia ulic W każdem ruchliwszem mieście, zwłaszcza zaś w miastach pierwszorzędnych, sprawa czyszczenia ulic ma znaczenie doniosłe.

W Berlinie n p. odbywa się ono za pomocą maszyn do zamiatania, zaprzężonych w jednego konia, czynność zaś sama ze względu na ożywiony ruch dzienny odbywa się w porze nocnej. Czynność dzienna ogranicza się na ręcznem usuwaniu końskiego nawozu, nie przez stróży, lecz przez umyślnie w tym celu organizowane brygady robotnicze.

Jako stronę ujemną maszyn do zamiatania ulic, dotychczas w użyciu będących, wymienić należy tworzenie tumanów kurzu, co już niejednokrotnie bywało przedmiotem skarg publicznych.

Temu złemu właśnie zaradzić ma maszyna Hentschla, do zmywania ulic przeznaczona. Doświadczenia ze wspomnianą maszyną, przedsięwzięte do tej pory w Chemnitz, Moguncji, Frankfurcie n. Menem, Kolonji i w innych miastach, dały rezultat pomyślny.

Pomysłowy i dowcipny przyrząd składa się z dwóch części, mianowicie z kombinacji mioteł do zamiatania i kiszek do polewania ulic.

Maszynka nadaje się do przewozu ręcznego albo też końmi, posiada w części głównej zbiorniczek na 1.500 litrów wody, w kształcie cylindra, do którego w tyle przytwierdzone szczotki w kształcie śruby odsuwają wszelkie na powierzchni napotkane nieczystości ku chodnikom.

Od przodu widoczna jest kiszka do polewania, połączona ze zbiornikiem, z którego małą rurką dopływa woda do szczotek i utrzymuje je do pewnego stopnia w wilgoci.

Przez prąd wody, działający od przodu, a następnie przez silne nacieranie szczotkami wszelka nieczystość bez tworzenia się kurzu zostaje zepchnięta, nagromadzona po bokach i do wywózki przygotowana.

Koła maszyny, przygotowane z papieru, toczą się w porze nocnej bez hałasu.

Byłoby wielce pożądanem, ażeby próby z podobną maszyną przeprowadzone były i w naszem mieście...

Nominacja. Radca Sądu obwodowego w Wadowicach, p. Lipka, zamianowany radcą Sądu krajowego wyższego w Krakowie.

Prof. Łepkowski, który przed kilkoma dniami ciężko zaniemógł, przychodzi już do zdrowia. Lekarską opieką otaczają go doktorowie: rektor Korczyński, prof. Rosner i dr Surzycki.

Walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w Krakowie dnia 31 marca i 1 kwietnia b. r

Koncert Chóru akademickiego, który się odbędzie dziś wieczorem, budzi niemałe zainteresowanie, szczególniej w kołach uniwersyteckich i u osób, które nie słyszały jeszcze znakomitej śpiewaczki i ulubienicy publiczności lwowskiej, panny *Miry Hellerówny.* Szlachetny cel koncertu „na głodnych“, skłonił niektóre osoby do przesłania naddatków, których wykaz zarząd Chóru nie omieszka w swoim czasie do publicznej podać wiadomości. Program koncertu, obejmujący prócz śpiewu panny *Hellerówny* i deklamacji pani Żelazowskiej, produkcje chóru męzkiego a między innemi niewykonane jeszcze u nas chóry z *Mendelsohnowskiego* „Edypa“, wzbogacony został, dzięki niezwykłej uprzejmości p. *Bolesława Domaniewskiego,* kilkoma punktami, które miłą będą dla wszystkich niespodzianką.

Komitet akademickiego rautu głodowego przesyła nam następujące pismo:

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowne redakcje pism i pp. literatów, których przed kilku dniami pisemnie prosiłem o materjały do „Jednodniówki“, iż wydawnictwo to, które się ukazać ma podczas rautu głodowego w dniu 16 b. m., nie ma nic wspólnego z ogłoszeniem w kilku pismach o projektowanej „Jednodniówce akademickiej“, dlatego też, aby uniknąć pomyłek obustronnie niemiłych, upraszam raz jeszcze wszystkich pp. literatów o nadsyłanie utworów, do „Jednodniówki“ naszej przeznaczonych, do drukarni p. A. Słomskiego, ul. Florjańska l. 31, najdalej do piątku dnia 14 marca godz. 8 wieczorem.

Imieniem Komitetu akademickiego „rautu głodowego *Romuald Binder.*

Kwestja socjalna budzi w czasach obecnych coraz więcej zajęcia. Dlatego jesteśmy pewni, że odczyt o tym przedmiocie, który znany ekonomista i prof. nauki gospodarstwa społecznego, dr. Józef Milewski, wygłosi dziś o godz. 4 popołudniu w sali Rady miejskiej, ściągnie tam liczną publiczność. Dochód z odczytu przeznaczony dla Biblioteki słuchaczów prawa uniw. Jagiellońskiego.

Miłą niespodziankę gotuje mieszkańcom naszego grodu jeden z bawiących w nim chwilowo literatów i grono znanych z poświęcenia i energji reprezentantek płci pięknej. Będzie to połączony z odczytem wieczór muzykalno-wokalny, który tak ze względu na program swój, jak na jego wykonawców zpewnością zaciekawi najszersze koła naszej publiczności. Dochód z wieczoru przeznaczono w połowie na głodnych włościan a w połowie na fundusz żelazny Wyższego zakładu naukowego dla kobiet, pozostającego pod kierownictwem czcigodnego dra Baranieckiego.

Towarzystwo rybackie odbędzie swe dziesiąte walne zgromadzenie w Krakowie, dnia 16 marca 1890 roku o godzinie 3 po południu w sali Muzeum techn.-przemysłowego i zaprasza na nie swych Członków. Porządek dzienny: a) Sprawozdanie ze stanu i czynności Towarzystwa za czas od dnia 20 listopada 1888 do dnia 15 marca 1890 roku. b) Sprawozdanie kasowe za tenże sam czas. c) Wybór rewizorów kasowych. d) Wybór prezesa i dwu członków Zarządu. e) Uchwalenie budżetu na rok 1890. f) Wnioski Zarządu i Członków.

Stowarzyszenie młodzieży handlowej urządza w nadchodzącą niedzielę 16 b. m. przedstawienie amatorskie, z którego czysty dochód przeznaczony jest na dotkniętych nieurodzajem. Odegrane będą: *Po drodze,* komedja w 1 akcie Gawalewicza, *Monolog humorystyczny* przez *** oraz *Podejrzana osoba,* krotochwila w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego. Ceny miejsc: krzesło 50 ct., parter 30 ct. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Zapomogi dla rękodzielników. Prezydent miasta, dr. Szlachtowski, udzielił z odsetek od fundacji uprzyw. galicyjskiego Banku hipotecznego we Lwowie dla rzemieślników krakowskich, w myśl art. IX aktu fundacyjnego, zapomogi: Aleksandrowi Kulczyńskiemu, majstrowi krawieckiemu, i Adamowi Staszczykowi, majstrowi ślusarskiemu.

Rudawa Od lat kilkunastu toczy się spór między starostwem a magistratem krakowskim, co do obowiązku czyszczenia sztucznego koryta Rudawy. Nowe posiedzenie zajmującej się tą sprawę komisji, odbędzie się dnia 15 b. m.

Żłóbek. Dowiadujemy się, że z powodu przejmujących grozą odkryć, jakie poczyniono w Warszawie u Skoblińskiej, poruszono w kołach decydujących myśl, czyby nie należało przy tutejszym domu dla opuszczonych dzieci przywrócić t. z. żłóbka dla podrzutków.

Publiczna licytacja. W drugiej połowie przyszłego miesiąca zostaną młyny Królewskie i obok nich położona realność sprzedane publicznie najwięcej dającemu Cena szacunkowa młynów wynosi 60000 złr. a wspomnianej realności złr. 18000.

Opuszczone niemowlę. Onegdaj dano znać do policji, że w sieni jednego z domów w śródmieściu, porzucono niemowlę zupełnie bez opieki. Dyrekcja policji wydelegowała natychmiast jednego ze swych ajentów w celu przeprowadzenia śledztwa i przesłuchania mieszkańców wymienionej kamienicy. Tymczasem jeszcze przed ukończeniem śledztwa wróciła matka niemowlęcia, której widocznie trudno było rozstać się z niem i zabrała dziecię swe napowrót do siebie.

Amerykanie. Gorączka emigracyjna, rozbudzona wśród naszego ludu przez nieuczciwych agentów a podsycana przez ogólną nędzę, nie ustaje bynajmniej, lecz przeciwnie wzmaga się z dniem każdym Tutejsza straż policyjna przytrzymała wczoraj znów kilku włościan (Jan Chrobak, Józef Chrobak, Józef Pit z pow. nowotarskiego), którzy bez passportów i dostatecznych środków utrzymania wybierali się za morze.

REPERTUAR TEATRALNY.

We czwartek 13 b. m. po raz piąty: *Walka o byt.*

W sobotę 15 b. m. Na dochód Anny Kałużyńskiej po raz pierwszy: *Sierota z Lowood,* dramat w 4 aktach przez Karolinę Birch Pfeiffer.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 10 marca.

Hotel pod Różą: Karol Huppet, c. i k. feldfebel ze Lwowa, Walenty Dziaczko, obywatel z Milowic, Fr. Confal, ekonom z Morawy, Fr. Vodicko, ekonom z Morawy, ks. P. Juhorko, proboszcz z Mszany, Jan Knauer, obywatel ze Lwowa, Edward Dydynski, wł. dóbr z Raciborska, Dawid Sasko, kupiec z Szczakowy, Leon Bojarski, właściciel dóbr z Charsznicy (Królestwo polskie), Edmund Psarski, wł. dóbr z Królestwa polskiego, Juljan Slaski, obywatel z Królestwa polskiego, Zygmunt Karwacki, wł. dóbr z Królestwa polskiego, hr. Heuckel, obywatel z Wiednia, Ludwik Mięta, obywatel z Galicji, Paweł Perski, wł. dóbr z Czernichowa (Król. pol.).

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 12 marca. Dowiaduję się następujących szczegółów o niedzielnem posiedzeniu Koła polskiego:

Prezes Jaworski wraz z hrabią Taaffe czynią zabiegi w celu utworzenia nowej większości, w którejby głosy klerykalne zastąpione zostały innym czynnikiem. Większość ta utworzona zostanie specjalnie dla wniosku indemnizacyjnego, będzie jednak naturalnie podstawą dalszego ugrupowania się stronnictw w Radzie państwa. Tylko przez upór klerykalnych, domagających się szkoły wyznaniowej, rozprzęgła się dotychczasowa większość. Posłowie Rutowski i Onyszkiewicz żądali, żeby Koło odrazu w tej sprawie weszło w rokowania z lewicą. Jaworski i Madeyski objaśniali, że będzie to już rzeczą rządu. Urzędowy komunikat Koła polskiego istotnie mówi: „Jaworski przedkłada sprawozdanie z sytuacji chwili. Klub czeski i Klub Hohenwarta oświadczyły, że bezwarunkowo za wnioskiem głosować będą. Klerykalni zaś uczynili głosowanie za projektem tej ustawy zależnem od załatwienia reformy szkolnej, w myśl ich znanych żądań. Klubowi centrum oświadczył Jaworski stanowczo, że wszelką warunkową odpowiedź, musi w obecnych stosunkach uważać za odmowną i w żadne dalsze rokowania na tej podstawie wdawać się nie może.

Przy sposobności zaznaczył Jaworski, że wszelkie wiadomości podane w dziennikach, jakoby on lub Czerkawski prowadzili dalej rokowania i układy z klerykalnymi o załatwienie sprawy indemnizacyjnej w zamian za szkołę wyznaniową wogóle, lub z wyłączeniem Galicji z pod ustawy zaprowadzającej taką szkołę — są zupełnie mylne. Jaworski wnosi dalej następującą rezolucję do rządu, przyjętą jednomyślnie: „Koło poleca swej parlamentarnej Komisji oświadczyć rządowi, że Koło domaga się stanowczo przeprowadzenia sprawy indemnizacyjnej przed odroczeniem Rady państwa“.

Wiedeń 12 marca. W Izbie poselskiej dalszy ciąg rozpraw nad odszkodowaniem niewinnie skazanych. Hr. Piniński przemawiał za odszkodowaniem jednostajnem, Lienbacher zaś za stosownem do odcierpianej kary i poniesionych szkód. Wniosek Lienbachera przeszedł. Na końcu posiedzenia podał Vasaty nagły wniosek, ażeby rządowi odjąć prawo zakazywania rozsprzedaży pojedyńczych numerów dzienników. Namiestnik Thun samowolnie zrobił to z „Narodniemi Listami“ i w ten sposób uczynił gwałt na całem stronnictwie. Na żądanie Vaszatego obrady nad wnioskiem rozpoczęły się natychmiast. Równa ilość głosów oświadczyła się za wnioskiem, co i przeciwko niemu, — wniosek więc został odrzucony.

Wiedeń 12 marca. W radzie gminnej były skandaliczne zajścia podczas obrad nad pomnikiem dla radcy dworu Weilena. Lüger mówił, że Weilen jako przyjaciel arcyksięcia, sprowadził na Austrję nieszczęście. Trzeba wynaleźć na cmentarzu kąt dla Bombelles'a, dla biskupa Ronay i dla Weilena, i umieścić tam napis: „Tu leży nieszczęście Austrji“. Mowa Lügera wzbudziła oburzenie i była przyczyną gwałtownych scen. Pomnik dla Weilena uchwalono.

Berlin 12 marca. W pruskiej Izbie poselskiej Windthorst potępia ustawę kolonizacyjną dla Księztwa Poznańskiego, jako chybione postanowienie barbarzyńskiej polityki. Czarliński oświadcza, że Polacy pozostawiają większości parlamentu uchylenie ustawy, która jest wynikiem zamięszania pojęć o moralności.

Budapeszt 12 marca. Wczoraj na interpelację w Izbie wyższej oświadczył Tisza, że dymisja jego jeszcze urzędownie nie nastąpiła.

Budapeszt 12 marca. Hrabia Zichy odrzucił propozycję objęcia teki ministerjalnej, z powodu osobistej przyjaźni z Tiszą. Hrabia Andrzej Bethlen przyjął tekę rolnictwa. Nowy gabinet ukonstytuował się już zupełnie. Szapary objął prezydenturę i sprawy wewnętrzne. Teleky ustąpił; otrzyma wysoki order i godność tajnego radcy. Wszyscy inni pozostają. Urzędowe ogłoszenie dymisji nastąpi we czwartek, w sobotę wystąpi już nowy gabinet, a mowa programowa Szapary'ego określi go jako „ministerjum reformy“.

Budapeszt 12 marca. Podczas cercle po obiedzie dworskim, rozmawiał cesarz bardzo długo z hr. Apponyi'em o stosunkach na skrajnej lewicy i o położeniu politycznem, przyczem wyraził nadzieję, iż rozprawy odbędą się spokojnie. Do Asbotha powiedział cesarz: „Chwała Bogu! w Bośnji raz się już skończyły wichrzenia panslawistyczne“. O węgierskich Rusinach wyraził się monarcha, że jest to dzielny ale biedny lud.

Rzym 11 marca. „Cap. Fracassa“ donosi: Papież polecił podać w Berlinie do wiadomości, iż prace konferencji berlińskiej popierać będzie całym swoim wpływem i że prosi rząd niemiecki, aby mu codzień donoszono o obradach i uchwałach konferencji.

Paryż 12 marca. Na konferencję berlińską wydelegowano: Simona, Tolaina, deputowanego Burdeau, inżyniera Lindera i socjalistę, mechanika Delahaye. Delegowani wyjeżdżają we czwartek.

Bruksela 12 marca. Stanley przybędzie tutaj na Święta Wielkanocne i zabawi 8 dni.

Oporto 12 marca. Rząd chce przeszkodzić demonstracjom antyangielskim, które już trwają zadługo.

Belgrad 12 marca. Pogłoski o przesileniu ministerjalnem są fałszywe; nieporozumienie w łonie gabinetu polegało na pomyłce.

Konstantynopol 12 marca. Urzędownie zapewniają, że usiłowania Bułgarji w sprawie uznania ks. Ferdynanda są daremne.

Ateny 11 marca. W pobliżu Elasony nastąpiła utarczka wojsk tureckich z bandą rozbójników. Sześciu rozbójników zabitych, dwóch wziętych do niewoli. Wojsko straciło 20 ludzi.

Wiedeń 12 marca. Usposobienie giełdy z początku mdłe, potem nieco lepsze. Akcje kredytowe 315·75, Akcje Länderbanku 228·90, Anglobanki 162·30, Akcje kolei państwowej 220, Renta majowa 88.30, Renta złota 102·35.

Wyrok Trybunału

w procesie wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 12 marca godzina 11. O godzinie 10 rano przystąpił przewodniczący Trybunału, nadradca Lipka, do odczytania wyroku. Klausner zasądzony na 3 lata ciężkiego więzienia, Herz na 4 lata, Löwenberg i Landerer na 4 i pół roku, Neuman na 3 lata, Iwanicki na 1 i pół roku, Schöner 2 lata, Ehrlich rok, Kostecki 3 miesiące. Nadto Herz, Löwenberg, Landerer, Iwanicki zasądzeni każdy na 100 złr. grzywny na rzecz kasy wojskowej. Wszyscy na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 marca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier op.	88	15	Obl. ind. gal..	104	25
srebrn. „	88	25	4½% Obl. Poż.		
4% złota.	110	35	kraj. galic..	96	50
5% pa. nie.	102	20	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	930	—	Za kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	315	75	4½% Listy zas.		
Londyn.......	119	30	Banku kr. g..	98	50
Napoleony....	9	43	Akc. Länderb..	228	80
Dukaty.......	5	61½	„ kol. Kar.-L.	196	25
Marki........	58	32½	„ „ lw.-czer.	231	50
5% Ren. w. pap.	98	80	„ „ połudn..	131	—
4% „ „ złota	102	40	Ruble........	129	75
Losy prem. w..	139	—	Srebro.......	—	—

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 11 marca.

Bank. austr....	171	45	4% Lis. lik. pol.	61	10
Krótki Wiedeń	171	35	Ak. kol. Kar. L.	83	80
Banknoty ros..	222	10	austr. kred.	172	62
5% Lis. zas. pol.	66	50	Ultimo Ruble.	221	75

Targ zbożowy na Kleparzu

(Kraków 11 marca).

Pszenica biała od 9.25 do 9.65; czerwona od 9.25 do 9.70; żółta od 9.10 do 9.60: żyto 8 25 do 8.50; jęczmień od 7.50 do 8.50: na pasze od 7.— do 7.25· owies od 7.75 do 8.25; Groch —·—. do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

136)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Więc pan twierdzi, że ja zobowiązałem się...

— Stanowczo tak utrzymuję.

— To chyba mnie pan źle zrozumiał.

— Może pan powie, że wcale pomiędzy nami umowy nie było?

— Owszem, była z pańskiej strony propozycja, na którą nie dałem odpowiedzi wcale, powiedziałem jedynie, że się namyślę!

— Tak dalece pan łaskawy dałeś stanowczą odpowiedź, że ja na tej podstawie poczyniłem już wydatki i to wydatki dość znaczne. Sądzi pan, że mnie to przeraża? ani trochę. Na szczęście żyjemy pod opieką prawa i nie ma sądu, któryby mi tej słusznej pretensji nie przyznał.

— Sądem mnie pan straszy? — rzekł śmiejąc się Miś.

— Cóż za wyrażenie! Ja miałbym straszyć? Powiadam tylko, żeby poinformować szanownego pana jak na tego rodzaju wypadki zapatruje się prawo — a nie przypuszczam ani na chwilę, że w stosunku z panem miałbym się aż pod opiekę tego prawa uciekać. Ludzie tacy jak my, nie procesują się byle o co, lecz załatwiają interesa po gentlemańsku, zgodnie.

— Więc?

— Więc takiego też załatwienia ze strony łaskawego pana oczekuję. Dodać winienem, że w tej tece mam przygotowane już wszelkie potrzebne papiery, to jest umowę co do współwłasności fabryki, plany, kosztorysy i blankiet wekslowy.

— Pogoda dziś bardzo ładna, — zauważył Miś.

— Istotnie. Dzionek niezwykle sprzyjający zawieraniom poważnych tranzakcyj. Jest umiarkowanie chłodno, akurat tyle, aby się nie zapalać i nie unosić.

Miś przygryzł usta.

— Śliczny dzień, — mówił dalej pan Hipolit, bardzo piękny. Gdybym był przesądny i wierzył w prognostyki, wziąłbym to za pomyślną wróżbę dla naszego przedsiębiorstwa.

— Naszego?

— Wszakże tak umówiliśmy się... ale ponieważ pana zastałem zajętym, a i ja również mam do załatwienia niektóre ważne czynności, przeto sądzę, że nie należy tracić czasu tak dla nas obu drogiego... Oto, — rzekł wydobywając z teki arkusz zapisanego papieru, — oto jest nasza umowa, skreślona na podstawie dyskusji, jaką przeprowadziliśmy poprzednio. Umowa to prywatna, ale w każdej chwili zamienić ją możemy na notarjalną. Niech pan raczy przejrzeć i podpisać.

— Ależ panie...

— Rozumiem. Nie życzy pan sobie umowy pisanej — chce pan poprzestać na mojem zapewnieniu słownem, że zyski z przedsiębiorstwa w stosunku do pańskiego udziału najsumienniej będą wysyłane. To zaufanie pochlebne jest dla mnie i poniekąd przynosi mi zaszczyt. Owszem, zgadzam się i na to, chociaż otwarcie mówiąc, jestem z zasady zwolennikiem aktów piśmiennych, ale skoro taka wola pańska... dobrze. Pozostaje więc tylko ten oto mały wekselek, który zechce pan tu, u dołu, przyozdobić dwoma własnoręcznemi podpisami... Mniemam, że ta czynność nie utrudzi pana zbytecznie.

— Wie pan co, — rzekł Miś, — słucham tego co pan mówi i otwarcie powiadam, że nic nie rozumiem — ani mi się śniło zakładać fabrykę, ani nie zawierałem żadnej z panem umowy.

— Tak?

— Była propozycja z pańskiej strony, ale ja się na nią nie zgodziłem i oświadczyłem panu, że nie mam wcale zamiaru zajmować się sprawami przemysłowemi, że się na tem nie znam, że jestem profan — zkądże więc...

— Więc pan stanowczo cofa swoje słowo?

— Nie potrzebuję cofać, ponieważ go nie dawałem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 12/3.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	—	130	25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	38	9	48
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	50	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	101	—	102	50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	75
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	25	107	25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	—	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	50	89	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.